

◆ JOE HILL ◆



ALBATROS

Tytuł oryginału:
HORNS

Copyright © Joe Hill 2010
All rights reserved
Published by arrangement with HarperCollins Publishers. All rights reserved
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021
Polish translation copyright © Maciejka Mazan 2010

Redaktor prowadząca: Marzena Wasilewska
Ilustracje na okładce, projekt graficzny okładki i projekt wyklejek: Dark Crayon

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ROZDZIAŁ 1

IGNATIUS MARTIN PERRISH SPĘDZIŁ noc w pijanym widzie, wyczyniając straszne rzeczy. Następnego ranka obudził się z bólem głowy. Dotknął skroni i poczuł coś, czego wcześniej nie było – dwa guzowate, szpiczaste wyrostki. Czuł się tak chory – osłabiony, z załzawionymi oczami – że początkowo nie zwrócił na to uwagi, zbyt skacowany, żeby myśleć czy się martwić.

Ale chwiejąc się nad toaletą, zerknął na swoje odbicie w lustrze nad umywalką i zobaczył, że przez noc wyrosły mu rogi. Drgnął z zaskoczenia i po raz drugi w ciągu ostatnich dwunastu godzin obsikał sobie stopy.

ROZDZIAŁ 2

ZNOWU WCIĄGNĄŁ SZORTY KHAKI – wczorajsze ciuchy – i oparł się o umywalkę, żeby przyjrzeć się sobie lepiej.

Rogi nie były duże, takie sobie, długie jak jego serdeczny palec, grube u nasady, lecz szybko się zwężały w zakrzywione szpice. Pokrywała je zbyt jasna skóra, na czubkach brzydko zaogniona, jakby ostre końce miały zaraz się przez nią przebić. Przesunął palcami po ich bokach i poczuł twardość kości pod mocno napiętą, gładką tkanką.

W pierwszej chwili pomyślał, że sam jakoś napytał sobie tej biedy. Wczorajszej nocy poszedł do lasu za starą odlewnią, gdzie zginęła Merrin Williams. Ludzie zostawiali różne rzeczy dla jej upamiętnienia pod chorą wiśnią z łuszczącą się korą, spod której wyglądał nagi pień. Tak samo wyglądała Merrin – spod podartego ubrania wyglądało nagie ciało. W gałęziach ułożono pieczołowicie jej zdjęcia, wazon z wierzbowymi kotkami, laurki, pofałdowane i poplamione deszczem. Ktoś – pewnie matka Merrin – zostawił ozdobny krzyżyk z przyczepionymi do niego żółtymi sztucznymi różami i plastikową Madonnę, uśmiechającą się świątobliwym kretyńskim uśmiechem opóźnionej w rozwoju.

Nie mógł znieść tego sztucznego uśmiechu. I tego krzyża, ułożonego w miejscu, w którym Merrin wykrwawiła się na śmierć z rozbitej głowy. Krzyża z żółtymi różami. Jakaś kpina. Jak poduszka w kwiatki na krześle elektrycznym, kiepski dowcip. Niepokoiło go, że ktoś chciał tu przynieść Chrystusa. Chrystus spóźnił się o rok. Jakoś się nie pojawił, gdy Merrin Go potrzebowała.

Ig zdarł ozdobny krzyż i wdeptał go w ziemię. Musiał się odlać i zrobił to na Madonnę, przy okazji ochlapując sobie buty. Może to świętokradztwo stało się wystarczającym powodem przemiany. Ale nie – wyczuwał, że chodzi o coś więcej. Choć tego nie mógł już sobie przypomnieć. Strasznie dużo wypił.

Obracał głowę, przyglądając się sobie w lustrze i raz po raz dotykając rogów. Jak głęboko wrasta ta kość? Czy rogi zapuściły korzenie, wdzierają się w jego mózg? Kiedy to pomyślał, w łazience zrobiło się ciemniej, jakby przygasła żarówka. Nie, ciemności zbierały się mu przed oczami, w głowie. Przytrzymał się umywalki i czekał, aż chwila słabości przeminie.

Wtedy to zrozumiał. Umiera. No oczywiście. Coś wdziera mu się do mózgu, jakiś guz. Tych rogów tak naprawdę nie ma. To metafora, wytwór wyobraźni. Nowotwór przeżera mu mózg i tworzy fałszywe widzenie rzeczywistości. A skoro on już widzi rogi, to pewnie za późno na ratunek.

Myśl o śmierci przyniosła ze sobą falę ulgi, fizyczne doznanie, jakby wypłynął na powierzchnię po zbyt długim pobycie pod wodą. Kiedyś omal nie utonął, w dzieciństwie cierpiał na astmę, a teraz zadowolenie wydało mu się równie naturalne jak oddech.

– Jestem chory – wychrypiał. – Umieram.

Powiedzenie tego na głos poprawiło mu humor.

Przyjrzał się sobie w lustrze, spodziewając się, że rogi znikną,

skoro już rozumiał, że są halucynacją, ale tak się nie stało. Zostały. Szarpnął się z niepokojem za włosy, sprawdzając, czy zdoła ukryć rogi, przynajmniej dopóki nie dojdzie do lekarza, a potem dał za wygraną, bo rozumiał, jakie to niemądre – ukrywać coś, czego nie widzi nikt oprócz niego.

Wszedł do sypialni na drżących nogach. Po jednej stronie łóżka leżała odrzucona pościel. Na zmiętym prześcieradle pozostały zarysy krągłości Glenny Nicholson. Nie pamiętał, kiedy padł na łóżko obok niej, nie pamiętał nawet, jak wrócił do domu – kolejna brakująca część wieczoru. Aż do tej pory sądził, że spał sam, a Glenna spędziła noc gdzie indziej. Z kimś innym.

Tego wieczoru wyszli razem, ale kiedy zaczął pić, oczywiście zaczął też mówić o Merrin, której rocznica śmierci miała nadejść za parę dni. Im więcej pił, tym bardziej za nią tęsknił – i tym bardziej doskwierała mu świadomość, jak mało przypomina ją Glenna. Z tymi tatuażami i tipsami, z całą półką powieści Deana Koontza, z papierosami i kartoteką policyjną Glenna była przeciwieństwem Merrin. Iga irytował sam jej widok, siedzącej po drugiej stronie stołu, czuł, że będąc z nią, dopuszcza się czegoś w rodzaju zdrady, choć nie wiedział, czy zdradza Merrin, czy siebie. W końcu musiał odejść; Glenna ciągle gładziła go palcem po kostkach dłoni – uważała to za objaw czułości, ale jego tym z jakiegoś powodu wkurzała. Poszedł do łazienki i ukrywał się w niej przez dwadzieścia minut. Gdy wrócił, krzesło przy stoliku było puste. Przez godzinę siedział tam i pił, aż w końcu zrozumiał, że Glenna nie wróci i że wcale mu nie jest przykro. Ale później jakoś wylądowali w łóżku – tym samym, które dzielili przez ostatnie trzy miesiące.

Z sąsiedniego pokoju dobiegało odległe mamrotanie telewizora. A zatem Glenna nadal była w mieszkaniu, jeszcze

nie poszła do pracy. Powinien ją poprosić, żeby zawiozła go do lekarza. Przelotna ulga na myśl o śmierci już przeminęła i teraz zaczął się bać czekających go dni i tygodni: ojciec walczący ze łzami, matka siłająca się na fałszywą wesołość, kroplówki, leczenie, naświetlanie, wymioty, na które nic nie pomaga, szpitalne żarcie.

Zakradł się do pokoju, w którym Glenna w podkoszulku z Guns N'Roses i w wypłowiałych spodniach od piżamy siedziała na kanapie. Oglądała talk-show. Była zgarbiona, opierała się łokciami o niski stolik i palcami wkładała do ust ostatni kawałek ciasta. Przed nią stało pudełko pączków z supermarketu, sprzed trzech dni, i dwulitrowa butla coli light.

Zerknęła w jego stronę spod przymkniętych powiek, niechętnie, po czym znowu zwróciła wzrok na telewizor. Dzisiejszy program miał tytuł *Mój najlepszy przyjaciel jest socjopatą!* Tłuste wieśniaki zaraz będą się grzmocić krzesłami po głowach.

Glenna nie zauważyła jego rogów.

– Chyba jestem chory – powiedział.

– Nie drzyj się. Też mam kaca.

– Nie, to nie to... spójrz na mnie. Jak wyglądam? – spytał, bo chciał się upewnić.

Znowu powoli odwróciła się ku niemu i spojrzała na niego spod rzęs. Został na nich wczorajszy tusz, trochę rozmazany. Miała gładką, przyjemnie okrągłą twarz i gładkie, przyjemnie zaokrąglone ciało. Prawie mogłaby być modelką – dla puszystych. Ważyła siedem kilogramów więcej od niego. Nie oznaczało to, że jest groteskowo tłusta. To on był przeraźliwie chudy. Lubiła się z nim bzykać na jeźdźca, a kiedy opierała łokcie o jego pierś, wyduszała z niego powietrze – nieumyślne erotyczne podduszenie. Ig, który często walczył o oddech, znał wszystkich

sławnych ludzi, którzy umarli z tego powodu. Taka śmierć zaskakująco często spotykała muzyków. Kevin Gilbert. Hideto Matsumoto – prawdopodobnie. Oczywiście Michael Hutchence, choć akurat w tej chwili Ig nie miał ochoty o nim myśleć. Diabeł w tobie. W każdym z nas.

– Jesteś jeszcze pijany? – spytała.

Nie odpowiedział, więc pokręciła głową i znowu spojrzała na telewizor.

No, wszystko jasne. Gdyby je zobaczyła, zerwałaby się z wrzaskiem. Nie zobaczyła ich, bo ich nie było. Istniały tylko w jego mózgu. Pewnie gdyby teraz spojrzał w lustro, też by ich nie dostrzegł. Ale potem zauważył swoje odbicie w oknie i rogi nadal były. Wyglądał jak szklista, przezroczysta postać, demoniczny duch.

– Chyba muszę iść do lekarza – powiedział.

– A wiesz, co ja muszę? – spytała.

– Co?

– Zjeść pączka – oznajmiła, pochylając się nad otwartym pudełkiem. – Myślisz, że nie zaszkodzi?

– Co cię powstrzymuje? – Prawie nie rozpoznał własnego suchego głosu.

– Już zjadłam jednego i nie jestem głodna, po prostu chcę. – Spojrzała na niego oczami, w których lśniły jednocześnie strach i prośba. – Chcę zjeść wszystkie.

– Wszystkie – powtórzył.

– Nawet nie rękami. Mam ochotę się pochylić i po prostu wyżerać z pudełka. Wiem, że to wstrętne. – Przesunęła palcem od pączka do pączka, licząc. – Sześć. Myślisz, że mogę zjeść jeszcze sześć pączków?

Trudno było mu myśleć, pokonać ten niepokój, uczucie

rozpierania i ciężaru w skroniach. Jej słowa nie miały sensu, stanowiły kontynuację tego nienaturalnego poranka jak z koszmaru.

– Jeśli się ze mnie nabijasz, to przestań. Powiedziałem ci, że nie czuję się dobrze.

– Chcę jeszcze pączka.

– To jedz, co mnie to obchodzi.

– No tak. Dobrze. Skoro uważasz, że mogę... – Wzięła pączka, rozerwała go na trzy części i wkładała je do ust, nie połykając.

Wkrótce miała wypchane policzki. Zakrztusiła się cicho, powoli odetchnęła przez nos i zaczęła żuć.

Iggy przyglądał się jej z odrazą. Nigdy nie widział, żeby się tak zachowywała, nie widział czegoś takiego od liceum, gdzie uczniowie wygłupiali się w stołówce. Kiedy skończyła, parę razy sapnęła ciężko, nierówno; obejrzała się przez ramię i zmierzyła go niespokojnym spojrzeniem.

– Nawet mi nie smakował. Żołądek mnie boli – powiedziała.
– Myślisz, że mogę zjeść jeszcze jednego?

– Po co, skoro boli cię żołądek?

– Bo chcę być bardzo gruba. Nie tak jak teraz. Tak gruba, żebyś nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. – Wysunęła język, dotknęła nim górnej wargi z rozwągą i namysłem. – Wczoraj zrobiłam coś obrzydliwego. Chcę ci o tym opowiedzieć.

Znowu przyszło mu do głowy, że to się nie dzieje naprawdę. Ale jeśli to jakaś gorączkowa halucynacja, była uporczywa, przekonująca w najdrobniejszych szczegółach. Po ekranie telewizora chodziła mucha. Na jezdni śmignął samochód. Chwile następowały po sobie naturalnie, jakby sumując się w rzeczywistości. Ig miał wrodzony talent do rachunków. W szkole

najbardziej lubił matematykę – po etyce, której nie uważał za prawdziwy przedmiot.

– Chyba nie mam ochoty wiedzieć, co wczoraj robiłaś – odparł.

– Dlatego chcę ci powiedzieć. Żebyś poczuł obrzydzenie. Żebyś miał powód mnie zostawić. Bardzo mi przykro ze względu na to, co cię spotkało i co ludzie o tobie mówią, ale nie dam rady dłużej budzić się obok ciebie. Chcę, żebyś odszedł, a jeśli ci opowiem o tym, co zrobiłam, o tej obrzydliwości, to odejdziesz, a ja znowu będę wolna.

– Co ludzie o mnie mówią? – zapytał. Głupio, bo już wiedział.

Wzruszyła ramionami.

– O tym, co zrobiłaś Merrin. Że jesteś chorym zboczeńcem i tak dalej.

Ig gapił się na nią jak zahipnotyzowany. Fascynowało go, że każde zdanie, które wypowiadała, było gorsze od poprzedniego i że ona mówi je tak swobodnie. Bez wstydu czy skrępowania.

– To co chcesz mi powiedzieć?

– Wczoraj, kiedy mnie zostawiłaś, spotkałam Lee Tourneau. Pamiętasz, że Lee i ja kręciliśmy ze sobą w liceum?

– Pamiętam. – Lee przyjaźnił się z Igiem... kiedyś, w innym życiu... ale to już minęło, umarło razem z Merrin. Trudno utrzymywać bliską przyjaźń, gdy jest się podejrzanym o morderstwo na tle seksualnym.

– Wczoraj w knajpie siedział w głębi sali, a kiedy zniknęłaś, postawił mi drinka. Nie rozmawiałam z nim od wieków. Zapomniałam, jak fajnie się z nim gada. Znasz Lee, nikogo nie traktuje z góry. Był dla mnie bardzo miły. Długo nie wracałeś, więc powiedział, że powinniśmy cię poszukać na parking, a jeśli

odjechałeś, odwiezie mnie do domu. Ale na dworze zaczęliśmy się całować na całego, jak za dawnych czasów, jak wtedy, gdy byliśmy ze sobą... no i mnie poniosło i mu obciągnęłam, na oczach paru facetów i w ogóle. Nie wygłupiłam się tak, odkąd miałam dziewiętnaście lat i jazdę po speedzie.

Ig potrzebował pomocy. Musiał się wydostać z tego mieszkania. Było za duszno, czuł ucisk w płucach.

Glenna znowu pochyliła się nad pudełkiem z pączkami, ze spokojną miną, jakby powiedziała mu coś mało ważnego – że skończyło się mleko albo że znowu zużyła całą gorącą wodę.

– Myślisz, że mogę zjeść jeszcze jednego? – spytała. – Żołądek już mnie nie boli.

– Rób, co chcesz.

Spojrzała na niego oczami lśniącymi nienaturalnym podnieceniem.

– Naprawdę?

– Zwisa mi to. Żryj.

Uśmiechnęła się, ukazując dołeczki w policzkach, a potem pochyliła się nad stołem, biorąc pudełko w rękę. Zaczęła z niego wyjadać. Jadła hałaśliwie, mlaskając i dziwnie dysząc. Znowu się zakrztusiła, ramiona jej drgnęły, ale jadła dalej, wolną ręką wtłaczając pączki do ust, choć policzki miała już wypchane. Wokół jej głowy krążyła rozdrażniona mucha.

Ig ominął kanapę, zmierzając do drzwi. Glenna podniosła głowę, łapiąc powietrze. Miała przerażone oczy, a policzki i wilgotne wargi oblepione kryształkami cukru.

– Mmm – jęknęła. – Mmmmm.

Nie wiedział, czy to odgłos rozkoszy, czy rozpacz.

Mucha wylądowała jej w kącie ust. Ig widział ją przez chwilę, a potem Glenna wysunęła język i jednocześnie przykryła

muchę dłonią. Gdy opuściła rękę, muchy nie było. Glenna żuła pracowicie, rozdrabniając na paćkę wszystko, co miała w ustach.

Otworzył drzwi i wymknął się na zewnątrz. Gdy je zamykał, Glenna znowu pochylała się nad pudełkiem... nurek, który napełnił płuca powietrzem i ponownie zanurza się w głębinę.

ROZDZIAŁ 3

POJECHAŁ DO MODERN MEDICAL Practice Clinic na izbę przyjęć. Ciasna poczekalnia była niemal pełna i przegrzana. Krzyczało w niej jakieś dziecko. Mała dziewczynka leżała na plecach na środku podłogi, wyjąc przeraźliwie. Jej matka siedziała na krześle pod ścianą i pochylała się, szepcząc z furią, gorączkowo nieprzerwany potok gróźb, przekleństw i perswazji. Raz spróbowała chwycić córkę za kostkę, a wtedy dziewczynka kopnęła ją stopą w czarnym buciku ze sprzączką.

Pozostali ludzie w poczekalni z determinacją ignorowali tę scenę, gapiąc się tępo w gazety albo w stojący w kącie telewizor z przyciszonym dźwiękiem. Tu też leciał program *Mój najlepszy przyjaciel jest socjopatą!* Kilka osób zerknęło na wchodzącego Iga, parę jakby z nadzieją, może sądząc, że to ojciec dziewczynki, który wyprowadzi ją stąd i spuści solidne manto. Ale ledwie go zobaczyli, odwrócili wzrok, bo na pierwszy rzut oka było widać, że nie przyszedł tu nieść pomocy.

Ig żałował, że nie włożył kapelusza. Przyłożył rękę do czoła, jakby osłaniając oczy przed światłem, by ukryć rogi. Chyba nikt ich nie zauważył.

W ścianie w głębi pomieszczenia znajdowało się okienko, a za nim – kobieta za komputerem. Recepcjonistka gapiała się na matkę płaczącego dziecka. Kiedy Ig przed nią stanął, podniosła wzrok. Jej wargi drgnęły w uśmiechu.

– W czym mogę pomóc? – spytała. Już sięgnęła po tekturkę z przypiętymi do niej formularzami.

– Chciałbym, żeby lekarz na coś spojrział – powiedział Ig i opuścił rękę, pokazując rogi.

Kobieta zmrużyła oczy i wydeła wargi ze współczuciem.

– O, niedobrze to wygląda – powiedziała i odwróciła się do komputera.

Ig tego się nie spodziewał. Recepcjonistka zareagowała na widok rogów, jakby zobaczyła złamany palec czy wysypkę – ale jednak zareagowała. Wydawało się, że je widzi. Choć nie wyobrażał sobie, że gdyby je naprawdę zobaczyła, ograniczyłyby się do wydecia ust i odwrócenia wzroku.

– Będę musiała zadać panu parę pytań. Nazwisko?

– Ignatius Perrish.

– Wiek?

– Dwadzieścia sześć lat.

– U kogo pan się leczy?

– Nie byłem u lekarza od bardzo dawna.

Podniosła głowę i przyjrzała mu się z namysłem, znowu marszcząc brwi. Sądził, że zaraz go zgani za zaniedbanie regularnych wizyt. Dziewczynka wrzasnęła jeszcze głośniejsze. Ig odwrócił się w chwili, gdy walnęła matkę w kolano czerwonym wozem strażackim, jedną z zabawek położonych w kącie dla dzieci w poczekalni. Matka wyszarpnęła jej samochodzik z ręki. Dziewczynka znowu upadła na plecy i zaczęła wierzcąc nogami – jak przewrócony karaluch – z nową furią zanosząc się wyciem.

– Mam ochotę jej powiedzieć, żeby zamknęła twarz temu wstrętnemu bachorowi – odezwała się recepcjonistka takim tonem, jakby miała ochotę na pogaduszki. – Co pan na to?

– Może mi pani pożyczyć długopis? – spytał Ig; w ustach mu zaschło. Wziął formularz. – Nie mam czym tego wypełnić.

Recepcjonistka zgarbiła się, a jej uśmiech zgasł.

– Jasne – powiedziała i pchnęła długopis w jego stronę.

Odwrócił się do niej plecami i spojrzał na formularze przypięte klipsem do tekturki, ale nie mógł wyostrzyć spojrzenia.

Recepcjonistka zobaczyła jego rogi, lecz nie uznała ich za coś niezwykłego. A potem powiedziała o płaczącej dziewczynce i bezradnej matce: „Mam ochotę jej powiedzieć, żeby zamknęła twarz temu wstrętnemu bachorowi”. I spytała, co o tym sądzi. Tak jak Glenna, która zastanawiała się, czy może pochylić się nad pudełkiem i wyżerać pączki jak świnia z koryta.

Rozejrzał się za wolnym miejscem. W poczekalni znajdowały się dokładnie dwa puste krzesła, po obu stronach matki. Gdy ruszył w ich stronę, dziewczynka odetchnęła głęboko i wydała przeraźliwy wrzask, od którego zatrzęśły się szyby, a niektórzy w poczekalni się wzdrygnęli. Ten dźwięk szarpał człowieka jak porywisty wicher.

Ig usiadł obok skulonej matki, która uderzała się w nogę zwiniętą gazetą – choć Ig miał wrażenie, że tak naprawdę miała ochotę uderzyć co innego. Dziewczynka jakby opadła z sił po ostatnim wrzasku i leżała na plecach, a łzy spływały jej po czerwonej, brzydkiej buzi. Jej matka także była czerwona. Zerknęła na Iga żałośnie i przewróciła oczami. Wydawało mu się, że przelotnie zatrzymała spojrzenie na jego rogach – tylko przelotnie.

– Przepraszam za ten idiotyczny hałas – powiedziała i

dotknęła ręki Iga.

Ledwie to zrobiła, ledwie go musnęła, a już wiedział, że kobieta nazywa się Allie Letterworth i od czterech miesięcy sypia ze swoim instruktorem golfa, z którym spotyka się w motelu nieopodal pola golfowego. Tydzień temu zasnęli po sesji wyczerpującego bzykania, a Allie miała wyłączony telefon, więc nie odebrała coraz bardziej rozpaczliwych telefonów od córki wracającej z letniego obozu. Mała denerwowała się coraz bardziej, gdzie jest mama. Gdy Allie w końcu przyjechała, spóźniona o dwie godziny, jej córka była w histerii – czerwona na twarzy, zasmarkana, z dzikim spojrzeniem przekrwionych oczu. Allie musiała jej kupić pluszaka za sześćdziesiąt dolarów i deser lodowy banana split, żeby małą uspokoić i kupić jej milczenie. Tylko w ten sposób mogła trzymać męża w nieświadomości. Gdyby wiedziała, co to będzie za uprzykrzony bachor, nigdy by go nie urodziła.

Ig cofnął rękę.

Dziewczynka zaczęła tupać i stękać. Allie Letterworth westchnęła, pochyliła się do Iga i powiedziała:

– Tak między nami, chętnie bym ją kopnęła prosto w ten rozpieszczony tyłek, ale boję się, co ludzie powiedzą. Myślisz...

– Nie – uciął Ig.

Po prostu nie mógł wiedzieć tego, co o niej wiedział, ale wiedział, tak jak znał jej numer komórki i adres. Wiedział też z całkowitą pewnością, że Allie Letterworth nie mówiłaby z obcym o kopaniu córki w tyłek. Powiedziała to, jakby rozmawiała z samą sobą.

– Nie – powtórzyła, otwierając gazetę i wypuszczając ją z rąk. – Chyba nie mogę. Zastanawiam się, czy nie powinienam wstać i wyjść. Zostawić ją tutaj i odjechać. Mogłabym zamieszkać

u Michaela, ukryć się przed światem, pić gin i pieprzyć się na okrągło. Mąż by się ze mną rozwiódł z powodu zaniedbania obowiązków, ale co mi tam. Kto chciałby mieć prawo do opieki nad tą gówniarą?

– Michael to twój instruktor? – spytał Ig.

Skinęła głową jak przez sen, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Najśmieszniejsze jest to, że nigdy nie zapisałam się do niego, gdybym wiedziała, że to czarnuch. Przed Tigerem Woodsem w golfie nie było żadnych bambusów, chyba że do noszenia kijów. Kluby golfowe to jedyne miejsce, gdzie można było przed nimi uciec. Wiesz, jacy są ci czarni, zawsze wiszą na komórcie i tylko rzucają kurwami, a jak patrzą na białe kobiety! Ale Michael jest wykształcony. Mówi całkiem jak białe. I to prawda, co się słyszy o czarnych fiutach. Pieprzyłam się z tłumami białych i ani jeden nie był wyposażony jak Michael. – Zmarszczyła nos i dodała: – To także nazywamy kijem.

Ig zerwał się z krzesła, szybko podszedł do okienka recepcjonistki. Pospieszenie nagryzmolił parę odpowiedzi na pytania i oddał formularz.

Za jego plecami rozległ się wrzask dziewczynki:

– Nie! Nie wstanę!

– Czuję, że muszę coś powiedzieć matce tej dziewczynki – odezwała się recepcjonistka, spoglądając ponad ramieniem Iga. Nie zwróciła uwagi na formularz. – Wiem, to nie jej wina, że ma taką wredną córkę, ale bardzo chcę jej coś powiedzieć.

Ig spojrzał na dziewczynkę i jej matkę. Allie znowu się pochyliła nad małą, trąciła ją zwiniętą gazetą, sycząc coś do niej. Ig wrócił spojrzeniem do recepcjonistki.

– Jasne – powiedział eksperymentalnie.

Otworzyła usta, zawahała się i spojrzała na niego niespokojnie.

– Ale nie chcę sprowokować brzydkiej sceny.

Czubki jego rogów zapulsowały nagłym, nieprzyjemnym żarem. Trochę się zdziwił – znowu, a miał rogi zaledwie od godziny – że natychmiast się ugięła, gdy tylko dał jej pozwolenie.

– Jak to „sprowokować”? – spytał, niespokojnie szarpiąc za małą bródkę, którą hodował od jakiegoś czasu. Zaciekawiał się, czy uda mu się skłonić do tego recepcjonistkę. – Dziwne, jak się teraz traktuje dzieci, prawda? Właściwie trudno winić dziecko, skoro rodzic nie potrafi go dobrze wychować.

Recepcjonistka uśmiechnęła się z rozdrażnieniem i wdzięcznością. Widząc to, znów poczuł, że coś się dzieje z jego rogami – przeszył je lodowaty dreszcz.

Wstała i spojrzała ponad nim na kobietę z dziewczynką.

– Proszę pani! – zawołała. – Proszę pani!

– Tak? – odezwała się Allie Letterworth, podnosząc głowę z nadzieją. Może się spodziewała, że jej córka została wezwana na wizytę.

– Wiem, że pani córka jest bardzo zdenerwowana, ale jeśli nie potrafi jej pani uspokoić, może by pani łaskawie pomyślała, kurwa, o nas i zabrała swój szeroki zad razem z tym bachorem na dwór, żebyśmy nie musieli wysłuchiwać wrzasków? – spytała recepcjonistka, uśmiechając się plastikowym, przyszpilonym uśmiechem.

Z twarzy Allie Letterworth odpłynęły kolory; na jej białych policzkach zostało tylko parę rozpalonych czerwonych plam. Chwyliła córkę za nadgarstek. Dziewczynka miała twarz w ohydny odcieniu szkarłatu i usiłowała się wyrwać, wbijając paznokcie w dłoń matki.

– Co? – spytała Allie. – Co pani powiedziała?

– Głowa! – krzyknęła recepcjonistka, przestając się

uśmiechać i wściekle stukając się w prawą skroń. – Głowa mi pęka, a pani dzieciak wyje i...

– Wal się! – wrzasnęła Allie Letterworth, wstając chwiejnie.

– ...gdyby miała pani wzgląd na innych...

– W dupę se wsadź!

– ...złapałaby pani tego wyjącego bachora i zabrałaby go stąd do wszystkich diabłów.

– Ty wyschnięta pipo!

– ...ale nie, pani tylko siedzi i się obcyndala.

– Marcy, idziemy – rzuciła Allie, szarpiąc córkę za nadgarstek.

– Nie! – krzyknęła dziewczynka.

– Powiedziałam: idziemy! – powtórzyła matka, ciągnąc ją do wyjścia.

Na progu córka Allie Letterworth wyszarpnęła się matce i popędziła przez poczekalnię, ale potknęła się o wóz strażacki i upadła. Znowu się rozryczała, jeszcze przeraźliwiej niż dotąd, ściskając zakrwawione kolano. Jej matka nie zwróciła na to uwagi. Rzuciła torebkę i zaczęła wrzeszczeć na recepcjonistkę, która odpyskowywała jak nakręcona. Rogi Iga pulsowały dziwnie przyjemnym uczuciem pełności i ciężaru.

Stał najbliżej dziewczynki, a matka nie zamierzała do niej podejść, więc chwycił małą za nadgarstki i podniósł. Kiedy jej dotknął, zrozumiał, że ona nazywa się Marcia Letterworth i że dziś rano specjalnie rzuciła swoje śniadanie na kolana matki, bo ta zamierzała zawieźć ją do lekarza na wypalenie kurzajek, a ona tego nie chciała, bo będzie boleć, a matka jest głupia i zła. Marcia zwróciła ku niemu twarz. Jej oczy – pełne łez – płonęły przejrzystym, intensywnym błękitem lutownicy.

– Nienawidzę mamusi – powiedziała. – Chcę podpalić jej

łóżko. Chcę ją spalić na amen.

ROZDZIAŁ 4

PIELĘGNIARKA, KTÓRA ZWAŻYŁA IGA i zmierzyła mu ciśnienie, powiedziała, że jej były mąż spotyka się z dziewczyną, która jeździ sportowym żółtym saabem. Wiedziała, gdzie ta dziewczyna zaparkowała, i miała ochotę pójść tam podczas przerwy na lunch i zrobić kluczykami długą, wielką rysę na boku samochodu. Miała ochotę zostawić psie gówno na siedzeniu kierowcy. Ig siedział skamieniały na leżance, zaciskał pięści i milczał.

Zdejmując mu mankiet ciśnieniomierza, pielęgniarka musnęła palcami jego ramię, a on zrozumiał, że niszczyła już inne samochody, wiele razy: nauczyciela, który wyrzucił ją za ściąganie na egzaminie, przyjaciółki, która wypaplała jej tajemnicę, prawnika jej byłego męża za to, że był prawnikiem jej byłego męża. Ig zobaczył ją w wyobraźni, dwunastoletnią, ryjącą gwoździem w karoserii czarnego oldsmobile'a ojca i zostawiającą brzydką białą szramę wzdłuż boku samochodu.

W gabinecie było za zimno, klimatyzator szalał. Kiedy pojawił się doktor Renald, Ig dygotał już z wyziębienia i zdenerwowania. Pochylił głowę, żeby pokazać rogi. Powiedział, że nie rozróżnia rzeczywistości od złudzeń. Wyznał, że chyba ma zwidy.

– Ludzie ciągle mówią mi o różnych sprawach – dodał. – Strasznych sprawach. Co mają ochotę zrobić, a nikomu by się do tego nie przyznali. Mała dziewczynka powiedziała mi przed chwilą, że ma ochotę spalić własną matkę. Pańska pielęgniarka, że chce zniszczyć samochód jakiejś biednej kobiety. Boję się. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Lekarz przyjrzał się rogom. Jego czoło pobruździły zmarszczki zmartwienia.

– To rogi – zauważył.

– Wiem, że rogi.

Doktor Renald pokręcił głową.

– Wyglądają na zaognione na czubkach. Bolą?

– Jak diabli.

– Ha. – Lekarz przesunął dłonią po ustach. – Pan pozwoli, że je zmierzę.

Otoczył je taśmą mierniczą u podstawy, a potem zmierzył je od skroni do czubka i odległość między nimi. Nagryzmolił jakieś cyferki na recepcie. Przesunął po rogach stwardniałymi palcami, obmacał je z uwagą, ze skupioną miną, a Ig dowiedział się czegoś, czego nie chciał wiedzieć. Dowiedział się, że doktor Renald parę dni temu stał w swojej ciemnej sypialni, wyglądał zza zasłony i masturbował się, patrząc na pluskające się w basenie przyjaciółki swojej siedemnastoletniej córki.

Lekarz znowu się cofnął ze zmartwionym spojrzeniem starych szarych oczu. Wydawało się, że podjął jakąś decyzję.

– Wie pan, co chcę zrobić?

– Co?

– Chcę rozgnieść parę oxycontinów i wciągnąć. Obiecałem sobie, że nie będę wciągać w pracy, bo mnie to oćpia, ale nie wiem, czy zdołam wytrzymać jeszcze sześć godzin.

Ig nie od razu zrozumiał, że lekarz czeka na jego opinię w tej kwestii.

– Moglibyśmy porozmawiać o tym czymś na mojej głowie?

Lekarz zgarbił się, odwrócił, westchnął przeciągle i świszczaco.

– Panie doktorze, proszę – powiedział Ig. – Potrzebuję pomocy.

Ktoś musi mi pomóc.

Doktor Renald spojrzał na niego niechętnie.

– Nie wiem, czy to się dzieje naprawdę – ciągnął Ig. – Wydaje mi się, że wariuję. Jak to możliwe, że ludzie nie reagują na widok tych rogów? Gdybym zobaczył kogoś rogatego, obsikałbym sobie nogi. – I dokładnie to zrobił, gdy po raz pierwszy zobaczył się w lustrze.

– Trudno o nich pamiętać – wyjaśnił lekarz. – Kiedy tylko odwracam wzrok, zapominam, że pan je ma. Nie wiem dlaczego.

– Ale teraz je pan widzi.

Lekarz skinął głową.

– I nigdy nie spotkał się pan z czymś takim?

– A może jednak bym sobie wciągnął? – spytał lekarz. Nagle się uśmiechnął. – Podzielę się z panem. Razem się uwalimy.

Ig pokręcił głową.

– Dlaczego nie wzywa pan tu innych lekarzy? Dlaczego nie traktuje pan tego poważniej?

– Szczerze mówiąc, trudno mi się skupić na pańskim problemie. Ciągłe myślę o pigułkach w mojej aktówce i tej dziewczynie, z którą przyjaźni się moja córka. Nancy Hughes. Boże, co za dupa. Chcę jej. Ale trochę mnie mdli, kiedy o tym myślę. Smarkuła jeszcze nosi aparat na zębach.

– Proszę pana o diagnozę... o pomoc. Co mam robić?

– Zastrani pacjenci – powiedział lekarz. – Myślicie tylko o sobie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).